

Drogi CD,
ciągle myślę o tej blondynce, która odebrała
Pańską nagrodę.

Wiem, że lubi Pan blondynki. Niemal wszystkie
wróżki, nimfy i driady w Pańskich książkach są
blondynkami, od platynowych do złotobrazowych.
Uwielbiam Pańską Fiołkową Wróżkę, ale i ona jest
blondynką. Zawsze marzyłam o tym, żeby stworzył
Pan wróżkę o długich ciemnych włosach, czarnych
jak skrzydło kruka.

Ale rozumiem. Jasne włosy są piękne.

Uściski,

Violet

XXX





Z Magicznych stworów Caspera Dreama

Czarnoksiężniczka

Czarodziejka; kobieta uczona w sztukach magicznych;
kobieta, której urodzie nie sposób się oprzeć.

Pięć

Wszyscy wpatrywaliśmy się w tę egzotyczną nową dziewczynkę. Przypominała papużkę wśród stadka wróbli.

— Jak ona wygląda! — wyszeptała Marnie do Terry.

— Za kogo ona się uważa? — odszepnęła jej Terry.

Pani Mason również wydawała się skonsternowana. Zmrużyła oczy, patrząc na dziewczynę, i lekko się wzdrygnęła, jakby coś ją zabolalo.

— Nie ma sensu, żebyś kupowała szkolny mundur, skoro masz tu być tylko przez kilka tygodni, ale może jutro włożysz do szkoły coś bardziej odpowiedniego? — zapytała.

— Jasne — odparła dziewczyna z uśmiechem.

— Tylko przez kilka tygodni? Zakład, że to Cygan-ka — powiedziała Terry tak głośno, że dziewczyna spojrzała na pierwszy rząd, w naszym kierunku.

— Zamknij się — syknęłam i oblałam się rumieńcem. — Ma za jasną karnację na prawdziwą Cygankę, a innych wędrowców nazywa się podróżnikami.

— Będę ją nazywała, jak zechcę, mądrało — odcięła się Terry.

— No dobrze, dziewczynki — powiedziała pani Mason. — Chciałabym przedstawić wam Jasmine.

— Jasmine — wyszeptałam. To imię idealnie do niej pasowało.

— Gdzie usiądziesz? — Pani Mason rozejrzała się po sali.

— Tutaj — odparła Jasmine miłym głosem. Podeszła do mojej ławki i zajęła miejsce obok mnie.

Pani Mason zmarszczyła czoło. Wcale nie zamierzała dawać Jasmine wolnej ręki, ale teraz niewiele mogła na to poradzić. Było jeszcze tylko jedno wolne miejsce, całkiem z tyłu.

Jasmine usiadła, szeleszcząc fioletową spódnicą i pobrzękując bransoletami. Pachniała odpowiednio do swojego imienia: jaśminem, słodkim i dziwnym. Uśmiechnęła się do mnie. Miała przepiękne niebieskie oczy, obwiedzione ołówkiem, tak że wydawały się jeszcze większe niż w rzeczywistości.

— Cześć — powiedziała. — Jak masz na imię?

Przełknęłam ślinę. Zupełnie zaschło mi w gardle.

— Violet — szepnęłam.

— Żartujesz! — zaśmiała się. — No to jako kwiatowe dziewczyny powinnyśmy trzymać się razem.

— Ciii, Jasmine — powiedziała pani Mason. — Nie wolno trajkotać w klasie. Możesz odzywać się tylko podczas odpowiedzi na pytanie, ale wcześniej musisz podnieść rękę.

Jasmine nic nie powiedziała, tylko wymownie uniosła brwi.

— I bardzo nie podoba mi się głupia bezczelność. — Pani Mason strasznie poróżowiła.

Jasmine zamrugła, udając urażoną niewinność, kiedy jednak pani Mason zaczęła sprawdzać listę obecności, Jasmine wymamrotała:

— Głupia nietoperzyca.

Miała piękny czerwony notes, nabijany ćwiekami. Otworzyła go i zaczęła rysować niesamowicie udaną karykaturę pani Mason. Ozdobiła ją wampirzymi kłami i rozpostartymi skrzydłami nietoperza.

Patrzyłam na ten rysunek z niekłamanym zachwytem. Jasmine zauważyła moje spojrzenie i się uśmiechnęła. Pani Mason zaczęła oddawać nam pracę domową z angielskiego. Jasmine zerknęła mi przez ramię, żeby sprawdzić, jaką ocenę dostałam. Ucieszyłam się z szóstki. Byłam dobra z angielskiego — i właściwie tylko z angielskiego, może poza plastyką i szyciem. Szczególnie się wysi-

liłam przy analizie mowy Merkucja o królowej Maab, bo była w niej wzmianka o wrózkach.

Jasmine czytała, co napisałam. Nagle przeraziłam się, że uzna mnie za nudną kujonkę.

— Romeo i Julia? — zapytała.

Usiłowałam unieść brwi w identyczny sposób jak ona przed chwilą.

— Musieliśmy zanalizować jakiś fragment z jednej ze sztuk z Szekspira. Nuda! — wyszeptałam, chociaż tak naprawdę uwielbiałam Szekspira.

— Ta, do ósmej potęgi — przytaknęła. — Chociaż właściwie lubię scenę śmierci Julii. — Zaczęła szeptać ostatnią mowę Julii. Robiła to pięknie, wydawała się przerażona, jakby naprawdę pękało jej serce. Jej oczy wypełniły się łzami.

Gapiałam się na nią. Mrugnęła, po czym wyszczerzyła zęby.

— No co? — spytała.

— Przecież wiesz, co! Recytowałeś to jak prawdziwa aktorka.

— Bo jestem prawdziwą aktorką — odparła. — Jak moi rodzice. Miranda Cape i Jonathan Day.

Wypowiedziała te imiona i nazwiska, jakby każdy je znał. Ja nie słyszałam o tych osobach, ale nie chciałam się przyznać. Skinęłam głową, usiłując wyglądać tak, jakby nazwiska jej rodziców zrobiły na mnie wrażenie.

— Nie masz pojęcia, kim są, prawda? — zapytała Jasmine.

— No cóż... Występują w telewizji?

— Nie! To znaczy Miranda wystąpiła w *EastEndersach* lata temu, a Jonathan swego czasu zagrał paru różnych gliniarzy i paru przestępców też. Ale zwykle występują na scenie. W tej chwili oboje grają główne role. Miranda jeździ z teatrem ze sztuką Noëla Cowarda, a Jonathan niedługo wystąpi w *San Francisco*. — Na widok mojej miny dodała: — W musicalu, głupia, nie w mieście.

Nie przypadło mi do gustu, że nazwała mnie głupią, chociaż rzeczywiście poczułam się głupio. Mówiła bardzo szybko, ale cicho, żeby pani Mason nie mogła jej usłyszeć. Trudno mi się było skoncentrować. Wdychałam jej mocny zapach i patrzyłam na jej bladą, idealną twarz, głębokie niebieskie oczy i na długie jasne włosy. Zastanawiałam się, czy byłabym równie pewna siebie, gdybym wyglądała jak ona. Może jednak i Jasmine czasem się denerwowała. Dostrzegłam, że paznokcie ma poobgryzane do żywego mięsa. Zauważyła, że gapię się na jej drobne dłonie, więc szybko zacisnęła je w pięści.

Nie wiedziałam, co robić, kiedy rozległ się dzwonek na poranną przerwę. Marzyłam o tym, żeby zostać z Jasmine, ale bałam się, że poczuje się przeze mnie osaczona. Może chciała jak najszybciej zaprzyjaźnić się z innymi dziewczynami. Nie pasowała do mnie. Mogła mieć za przyjaciółkę każdą — Alicię, Gemmę, Aisling, Lucy, wszystkie te modne,

pewne siebie i bystre dziewczyny w markowych ubraniach i z chłopakami.

Marnie i Terry krążyły nieopodal, a ich oczy aż lśniły niegodziwością. Wiedziałam, że chcą jak najszybciej zacząć obsobaczać Jasmine.

— Chodź, Vi! — zawołała Marnie.

— No szybciej. — Terry pomachała do mnie niecierpliwie.

— Och — powiedziała Jasmine. Popatrzyła na mnie. — To twoje przyjaciółki?

— Tak jakby. To znaczy niezupełnie. — Zawahałam się. — Nie mam prawdziwej przyjaciółki — wykrztusiłam.

Nie wyśmiała mnie ani nie popatrzyła z politowaniem. Za to uśmiechnęła się tym swoim pięknym uśmiechem.

— A my nie mogłybyśmy się zaprzyjaźnić? — zapytała.

Byłam tak podekscytowana, że oblałam się rumieńcem jak głupia. Ukryłam czerwoną twarz za uchylnym blatem stolika.

— Violet! — rozdarła się Marnie.

— Idźcie! — odkrzyknęłam. — Ja oprowadzę Jasmine.

I oprowadziłam ją po szkole, pokazywałam jej wszystko, co tylko mi wpadło do głowy, szatnię, pracownię plastyczną, przebieralnię, salę do fizyki i każdą klasę z osobna. Najpierw próbowała się

skupić, ale kiedy szłyśmy po korytarzach i ganiałyśmy po piętrach, pokręciła głową.

— To bez sensu. Totalny labirynt. Nigdy nie zapamiętam. Wszystkie te szkoły mi się mylą.

— Chodziłaś do różnych szkół?

Pomyślałam o swoim pierwszym dniu w liceum Ashstead. Miałam mdłości ze zdenerwowania, mimo że to była szkoła Willa i wszystko mi o niej opowiedział. Tego pierwszego dnia szukał mnie na przerwie obiadowej, ale nie poszłam z nim do stołówki, bo byłam zbyt przerażona, żeby cokolwiek zjeść.

— Przeszkadza ci to? — dodałam.

Wzruszyła ramionami.

— Można się przyzwyczaić. Poza tym nie zawracam sobie głowy przystosowywaniem się. — Popatrzyła na swoje ubranie. — Co widać.

— Jutro też włożysz taki strój?

— Nie. Mam zwykłe stare ubranie, szarą bluzkę i zieloną spódnice. Noszę je jako szkolny mundur, żeby nie było problemów.

— I tak nie będziesz wyglądała zwyczajnie, niezależnie od tego, co włożysz. — Znów się zaczerwieniłam, bo to zabrzmiało lizusowsko i żałośnie.

Jasmine zachichotała. Najwyraźniej była przyzwyczajona do tego, że ludzie za nią szaleją. Kupa chłopaków z naszej klasy krążyła nieopodal, darli się, hałasowali i przepychali, żeby przyciągnąć jej

uwagę. Jasmine ledwie raczyła zerknąć w ich kierunku.

— Idioci — mruknęła.

Jeden z nich rzucił jej KitKata. Zręcznie go złapała.

— Dzięki, umieram z głodu — powiedziała i odwinęła folię. Ugryzła kawałeczek, a resztę oddała mnie.

— Ej, to dla ciebie, a nie dla ŻK Violet!

W ogóle nie zwróciła na to uwagi.

— ŻK Violet?

— O Jezu — jęknęłam.

Nie chciałam jej mówić. Koszmarni chłopcy w naszej szkole dzielili wszystkie dziewczyny na dwie kategorie. Większość z nas była ŻK — Żalonymi Krowami. Te naprawdę ładne i fajne były SL — Seksownymi Laskami. Jasmine pewnie została by Super-Super-Super SL. Wszystkie wiedziałyśmy, że to odrażające i uwłaczające, i wszystkie ŻK ostro protestowały. SL nie miały specjalnie nic przeciwko temu. Kiedy wyjaśniłam to Jasmine, skrzywiła się z obrzydzeniem.

— Boże, nie cierpię chłopaków — powiedziała.

— Ja też — przytaknęłam ochoczo. — To znaczy, poza moim bratem. Ale teraz oficjalnie się do niego nie odzywam.

— Dlaczego?

— Za to, co zrobił podczas weekendu — odparłam wymijająco.

— Niby co? — zainteresowała się.

— Bawiliśmy się w taką głupią grę — powiedziałam.

— No mów!

— Ale nie ma o czym. — Przysiadłam na ławce w szatni i zaczęłam skubać KitKata. Jasmine usiadła nieopodal i oparła swoje spiczaste buty na ławce. — Masz brata, Jasmine? Albo siostry?

— Tak jakby. Mam trochę przyrodniego rodzeństwa i jednego przyszywanego brata. Miranda miała dwóch mężów. Jonathan nigdy się nie ożenił, ale ma syna, już dorosłego. Nie lubię go — zachowywał się w stosunku do mnie naprawdę paskudnie, ilekroć przyszło nam spędzić razem weekend.

— Mój brat też często traktuje mnie paskudnie — wyznałam, zaskakując samą siebie. Było całkiem tak, jakby ktoś mówił za mnie te słowa, jak bruchomówca mówi za lalkę. A potem powiedziałam coś jeszcze bardziej zdumiewającego: — Mój brat też tak naprawdę nie jest moim rodzonym bratem.

— Przyrodni czy przyszywany?

— Ani to, ani to. Rodzice adoptowali go, kiedy był dzieckiem.

— Ty też jesteś adoptowana? — Jasmine wyraźnie się zainteresowała.

— Nie, tylko Will. — Przełknęłam ślinę, nagle przestraszona. Dopiero poznałam Jasmine, a już zwierzyłam się jej ze wszystkiego. — Nikomu nie powiesz, prawda? — zapytałam z niepokojem.

— Dlaczego? To tajemnica?

— Tak! Will i ja dowiedzieliśmy się dopiero w zeszłym roku. Babcia się wygadała na Gwiazdkę. Will był w paskudnym humorze, a ona się na niego wściekła, bo uznała, że nie jest wystarczająco wdzięczny za prezent. To była koszulka z logo Manchester United, a Willa kompletnie nie interesuje futbol. Powiedziała coś o złej krwi i o tym, że można się było tego spodziewać. Najpierw myśleliśmy, że gada bzdury, zawsze miała trochę nierówno pod sufitem. Ale potem wszystko wyszło na jaw i to było straszne.

— Dla twojego brata?

— W sumie zachowywał się tak, jakby w ogóle go to nie obeszło. Jakby nawet się cieszył. Nie dogaduje się z tatą, z mamą też zresztą nie. Ale Will i ja zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. Teraz jest jakoś dziwnie, bo w sumie nadal jest moim bratem, ale tak naprawdę nim nie jest...

W tej samej chwili uniosłam wzrok i ujrzałam, że zmierza ku nam Will. Mógł wszystko słyszeć. Zamarłam ze strachu. Przez jedną zatrważającą chwilę patrzył na mnie uważnie, a potem spojrział wprost przed siebie. Minął nas bez słowa.

— Kto to był? — zapytała Jasmine. — Trochę się różni od reszty tych idiotów. Podoba ci się? Jesteś czerwona jak burak.

— To Will, mój brat — odparłam.

Drogi CD,

Zastanawiam się, jak długo tworzy Pan każdą z tych swoich cudownych książek. Pewnie przez cały dzień i pół nocy siedzi Pan przy biurku, skoro udało się Panu tyle ich napisać. Dwanaście książek w siedem lat, i to nie licząc książek do kolorowania ani kalendarzy.

Czy zdarza się Panu utracić poczucie czasu?

Uściski,

Violet

XXX





Z Księgi magicznych zaklęć i eliksirów Caspera Dreama

Magiczne zaklęcie

Zaklęcie sformułowane z użyciem nadnaturalnych słów.

Sześć

Nie wiedziałam, czy Will słyszał. Nie byłam pewna. Patrzył na mnie długo, ale to mógł być zbieg okoliczności. Może nie usłyszał ani słowa. A może oszukiwałam samą siebie, bo nie mogłam znieść myśli, że Will wie o mojej zdradzie.

Byłam tak zachwycona niespodziewaną i zdumiewającą przyjaźnią z Jasmine, że nawet nie chciałam myśleć o Willu. Jasmine i ja szeptałyśmy, pisałyśmy karteczki na lekcjach, a na przerwach chodziłyśmy pod rękę. Jasmine wzięła mnie pod rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Przyjaźniłam się z Marnie i Terry od ponad roku, ale nigdy nie trzymałyśmy się pod rękę. Im nie podobały się dziewczyny, które cho-

dziły przytulone do siebie. Nadawały im głupie przezwiska.

Cudownie się czułam w towarzystwie Jasmine, a nie z Marnie i Terry.

— Przyjdź do mnie na podwieczorek — zaproponowała nagle, kiedy rozległ się dzwonek na koniec lekcji.

— Bardzo chętnie — odparłam natychmiast. — A twój tata nie będzie miał nic przeciwko temu?

— Pewnie, że nie — oświadczyła. — Wynajęliśmy mieszkanie nieopodal rzeki. W tym wielkim domu, Ellmere House. Wiesz, który to?

Jasne, że wiedziałam. Był to cudowny, mroczny i gotycki budynek, pełen wieżyczek i kopulek. Wyglądał jak jeden z pałaców wrózek w książkach Caspera Dreama. Wydawał się idealny dla kogoś pokroju Jasmine. Wiedziałam, że nie mogę zrezygnować z takiej okazji, chociaż nie wątpiłam, że mama będzie się zamartwiała. Nie chciałam do niej dzwonić. Zaczęłyby kaprysić, interesować się Jasmine i zadawałyby rozmaite krępujące pytania. Nie zamierzałam w tym grzęznąć, chciałam po prostu odwiedzić Jasmine. Więc się zgodziłam.

Szłam obok niej. Rozglądałam się dookoła w nadziei, że mnóstwo ludzi zobaczy mnie z nową przyjaciółką. Patrzyłam na nasze cienie kołyszące się za nami — mój mały, jej wysoki i smukły. Długie włosy Jasmine odstawały od głowy i powiewały na wietrze. Znów trzymałyśmy się pod rękę,

więc nasze cienie były syjamskimi bliźniaczkami. Udawałam, że mój cień to cień Jasmine. Zastanawiałam się, jak by to było być nią. Zaczęłam sobie wyobrażać jej mieszkanie, pełne drogich mebli, z zasłonami z fioletowego aksamitu i szkarłatnymi sofami. Na wypolerowanej drewnianej podłodze leżały perskie dywaniki, a z sufitu zwieszały się żyrandole ze szkła w kolorze ciemnej czerwieni.

W rzeczywistości mieszkanie mnie rozczarowało. Było niemal tak samo beżowe i nudne jak moje — neutralne kolory, obite sztruksem fotele i kwieciste poduszki, a także mdłe reprodukcje akwareli na jasnych ścianach.

— Bardzo ładne — powiedziałam grzecznie.

— Wcale nie — zaprzeczyła. — Nic z tego nie należy do nas, było na wyposażeniu mieszkania. To dziwne, ale każde wynajęte przez nas mieszkanie wygląda tak samo. Chodź do mnie, tam jest parę moich rzeczy.

Uznałam, że to najpiękniejszy pokój na świecie, chociaż byłam pewna, że Marnie i Terry nie przypadłby do gustu. Jasmine nie miała własnego telewizora ani komputera, ani kosztownej wieży, tylko małe radio z CD. Jej dziwne, piękne, jaskrawe ubrania wisiały na drzwiach szafy. Całkiem ją odmieniły. Jasmine zastawiła toaletkę flakonami perfum, śniegowymi kulami i kilkoma zestawami matrioszek. Starannie pomalowane figurki stały jedna obok drugiej, od największej do najmniejszej, która była

drobniejsza od mojego paznokcia. Nad łóżkiem wisiał srebrzystoniebieski hinduski welon, dzięki czemu zwykły pokój zmienił się w buduar. Welon był ozdobiony czerwonymi kamieniami, podobnymi do rubinów. Kiedy Jasmine zapaliła świece na półce, kamienie zamigotały w ich świetle. To były świece zapachowe, słodkie i pachnące piżmem.

— Jaśmin? — zapytałam, z przyjemnością wdychając ich zapach.

— Neroli — wyjaśniła. Przeciągnęła się leniwie. — Wyjątkowo relaksuje. Tata miał kiedyś dziewczynę, która była aromaterapeutką. Bardzo ją lubiłam. Stawiała też tarota, miała mnie nauczyć. Była o wiele fajniejsza niż Georgia, jego nowa babka. To zwyczajna tancerka z przedstawienia.

— Może nauczy cię tańczyć? — zasugerowałam.

— Już umiem — odparła Jasmine. Nastawiła jakąś jazzową muzykę na odtwarzaczu CD i zaprezentowała mi kilka imponujących kroków. Tańczyła wyzywająco i posuwicie, przytupując spiczastymi butami. Jej spódnica wirowała, osłaniając mocne mięśnie łydek. Jasmine miała nogi prawdziwej tancerki.

W wieku pięciu lat trafiłam na lekcje baletu. To był pomysł taty, zachciało mu się baletnicy w rodzinie. Nienawidziłam tych zajęć. Pozostałe dziewczynki chodziły do innego przedszkola i się znały. Miały pompony w kształcie motylków, spinki z diamentkami i naszyjniki PRZYJACIÓŁKI NA ZAWSZE, i jesz-

cze małe trykoty z różowej, fioletowej i niebieskiej lycry. Ja nie mogłam się pochwalić biżuterią. Na początku nie miałam nawet trykotu. Mama kazała mi się przebierać na zajęcia w kostium kąpielowy, mimo że aż mnie skręcało z zażenowania. Błagałam, żeby kupiła mi porządny trykot, ale okazało się, że wcale nie wyglądał w nim lepiej. Był za duży i workowaty, umierałam ze strachu, że kiedy się pochylę, będzie mi widać pupę.

Wystąpiłam w baletowym przedstawieniu na Gwiazdkę, chociaż byłam dość powolna. Każde dziecko brało udział w tym pokazie, małe czy wysokie, grube czy chude, zdolne czy beztalencie. Grałam kotka, który zgubił rękawiczki. Tata nagrał na wideo mój koszmarny występ. Jedną z ulubionych tortur Willa było odtwarzanie, jak miotam się po scenie, z pochyłą głową, ugiętymi kolanami, wykręconymi nadgarstkami, kompletnie nie nadążając za pozostałą dwójką kociąt. Za każdym razem ryczał ze śmiechu.

— Cudownie tańczysz, Jasmine — powiedziałam. — Ja zawsze byłam w tym beznadziejna.

— Nauczę cię, jeśli chcesz. — Wyciągnęła do mnie rękę.

— Mowy nie ma — oświadczyłam stanowczo.

— Dobrze, dobrze. — Zmieniła płytę na jakąś cudownie dziwaczną chóralną muzykę. — To Lisa Gerrard. Świetna, prawda? — zapytała.

— Brzmi bardzo wiedźmowato.

— Bo jest wiedźmowata. Sama jestem białą wiedźmą, nie wiedziałaś? Mam niesamowitą moc.
— Jasmine strzeliła palcami, jakby właśnie rzucała niezwykle zakęcie.

— Pewnie. Jesteś też postrachem wampirów?
— zapytałam.

— Żebyś wiedziała. I superdziewczyną. Patrz, teraz wkładam swój kostium i zaczynam latać.

Wyglądała się, naturalnie, ale była tak niesamowita, że niemal jej uwierzyłam. Stałam przy toalecie, wodząc palcami po zielonych i niebieskich buteleczkach perfum, potrząsając śnieżnymi kulami i przestawiając matryoski. Ustawiałam je parami w długim rzędzie najlepszych przyjaciółek. Czułam się odurzona perfumami, zasypana śniegiem, rozłożona na coraz mniejsze części. Nawet wyglądałam inaczej w lustrze Jasmine. Moje oczy lśniły w blasku świec, a kiedy rozplątałam gruby szkolny warkocz, włosy opadły mi na ramiona w ciemnych falach.

— Masz piękne włosy — powiedziała Jasmine, czesząc je szczotką ze srebrną rączką.

— Ale nie tak piękne jak twoje.

— No to nie tylko z nas kwiatowe dziewczyny, ale i pięknowłose — zauważyła Jasmine i obie parsknęłyśmy śmiechem. — Umieram z głodu. Zjedźmy podwieczorek.

Pomyślałam o podwieczorku, który czekał na mnie w domu. Wiedziałam, że powinnam już iść

albo przynajmniej zatelefonować. Nie mogłam się jednak przemóc i sprawić, by nastrój prysł.

— Super, zjedzmy podwieczorek — przytaknęłam.

Myślałam, że tata Jasmine będzie w kuchni, ale nigdzie go nie widziałam. Jasmine szperała w lodówce.

— Gdzie twój tata, Jasmine? — Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie wyszedł się przywitać. Nie interesowało go, jak sobie poradziła pierwszego dnia w nowej szkole? Nawet nie chciał rzucić na mnie okiem? Mój tata nie przepuściłby takiej okazji, żeby zlustrować moich przyjaciół.

— Nie wiem. — Wzruszyła ramionami. — Może w teatrze, pilnuje spraw? Był jakiś problem z oświetleniem. A może poszedł gdzieś z Georgią? Kto go tam wie?

Nie mogłam uwierzyć, że powiedziała to takim obojętnym tonem. W lodówce było mnóstwo luksusowych smakołyków, truskawki, świetny gatunek sera, szparagi, świeże krewetki, grecki jogurt, eklekry z czekoladą, oliwki, lody, ale ani śladu normalnego posiłku. Jasmine najwyraźniej nie zawracała sobie głowy typowymi posiłkami. Skubnęła KitKata i ledwie spróbowała szkolnego obiadu. Zjadła tylko parę frytek i pół jabłka, to wszystko. Teraz też właściwie nie jadła, chociaż wcześniej twierdziła, że umiera z głodu. Przygotowała sobie wymyślną porcję jak dla ptaszka — jedną krewetkę, trzy oliw-

ki, sześć truskawek i pół eklerki. Nic dziwnego, że była taka szczupła. Na jej smukłych przegubach bransoletki podjeżdżały niemal do połowy przedramienia i bezustannie musiała je poprawiać.

— Poczęstuj się, Violet — powiedziała.

Byłam tak głodna, że mogłabym pochłonąć wszystko z lodówki, ale przygotowałam sobie równie skromny posiłek jak Jasmine.

— Czego się napijesz? — zapytała, szcękając butelkami. Wyciągnęła z lodówki butelkę z lśniącego zielonego szkła. — Białe wino?

— Wolno ci pić wino?

— Pewnie — przytaknęła. — Chociaż wolę czerwone. Napijemy się czerwonego, dobrze? Zanieśmy jedzenie do mojego pokoju, urządzimy sobie piknik.

Posłusznie zaniósłam więc talerze do sypialni Jasmine. Martwiło mnie to wino. I tak czekały mnie poważne kłopoty po powrocie do domu, a gdybym się na dodatek upiła, dostałabym szlaban do końca życia.

— Zaczynamy. — Jasmine weszła do pokoju z dwoma dużymi niebieskimi kieliszkami, które napełniła aż po brzegi. Podała mi jeden i delikatnie stuknęła o niego swoim kieliszkiem. — Za nas — powiedziała.

— Tak, za nas — powtórzyłam. Wzięłam głęboki oddech i upiłam odrobinę wina. Jasmine wybuchnęła śmiechem. To był sok żurawinowy.

Zjadłyśmy mikroskopijny posiłek, wypiliśmy sok i w blasku świec słuchałyśmy Lisy. Pod sufitem były zawieszono choinkowe lampki i kiedy zrobiło się ciemno, włączyła je i migotały na czerwono, zielono, niebiesko i żółto. Czułam się jak w prawdziwej krainie wróżek Caspera Dreama.

Robiło się coraz ciemniej i coraz później. Serce załomotało mi w piersi na myśl o mamie. Tata miał niedługo wrócić do domu. Gdyby mnie nie zastał, byłby gotów wezwać jeden z policyjnych wozów patrolowych i wszcząć poszukiwania.

— Chyba muszę już iść do domu, Jasmine.

— Nie, proszę. Jeszcze nie. Dobrze się bawimy — odparła. — Nastawię ci inne płyty i pokażę wszystkie moje rysunki i rzeczy. Proszę, zostań.

— Bardzo bym chciała — wyznałam z rozpaczą w głosie. — Tylko że jest naprawdę późno. Wiem, że to żalosne, ale moja mama będzie się martwić. Przecież wiesz, jak to jest.

Jasmine skrzywiła się i wyduła wargi.

— Nie wiem. Moja mama nie jest taka. — Powiedziała to bardzo swobodnie, jednak jej głos był grubszy niż wcześniej, całkiem jakby chciało się jej płakać.

— Twoja mama się nie przejmuję?

— Pewnie, że się przejmuję. Powinnaś ją zobaczyć przed premierą albo telewizyjnym wywiadem. Nawet nie da się do niej podejść. Odprawia te swoje rytuały — musi umalować się zawsze tą samą

szminką, ustawić swoje szklane zwierzątka w określonym porządku i wypić trzy łyki wina. Całkiem jej odbija, i to nie tylko wtedy, kiedy gra główną rolę. Dostaje też kota, gdy występuje jako wróżka chrzestna w głupiej pantomimie albo gra ogony w durnych telenowelach. Przejmuje się swoimi włosami, schrzanionymi pasemkami, zastrzykiem z botoksu, operacją plastyczną brzucha i biustem z silikonu. Ciągłe gada o sobie, pyta, czy naprawdę jest smukła i czy nie powinna się przypadkiem zapisać na power jogę albo pilates. — Jasmine cedziła słowa, zaciskając pięści. — Cały czas się przejmuję, tyle że nie mną. To znaczy, przejmuję się, że wpadnę w oko jej nowemu facetowi. To debil, nie cierpię go, farbuję włosy na blond i bez przerwy pozuje, w życiu nie widziałas większego palanta, ale Miranda za nim szaleje. Upchnęła mnie w internacie, żebym jej nie zawadzała, i wcale nie słuchała, kiedy dzwoniłam i powtarzałam jej, że nienawidzę tego miejsca. Na szczęście tata mnie uratował.

— Jesteś teraz szczęśliwa razem z tatą? — wyszeptałam.

— Pewnie. Jest świetnie. Kocham tatę. To naprawdę super facet, w ogóle nie przypomina zwykłego taty. Nie wkurza się, nie mówi mi, co mam robić, i zachowuje się tak, jakby był zadowolony, że z nim mieszkam, chociaż rzadko bywa w domu. To nie jego wina, po prostu taką ma pracę. Proponował, że załatwi mi opiekunkę, ale

mnie odrzuca na samą myśl. Sama sobie poradzę. To nie tak, że nie ma go przez całą dobę, zawsze wraca, chociaż czasem dopiero koło północy, i dziwnie się czuję sama. Wiem, że to głupie, ale trochę się... boję.

Uścisnęłam ją mocno. Jej długie złociste włosy opadły mi na ramiona, jakby były moje.

— Też bym się bała, każdy by się bał. Słuchaj, oddałabym wszystko, żeby móc z tobą zostać, Jasmine...

— Ale musisz iść.

— Może następnym razem zostanę dłużej. Albo nawet przenocuję — oświadczyłam zniechęta. Znowu ją uściskałam, a ona odwzajemniła uścisk, przywierając do mnie z całej siły.

— Naprawdę jesteśmy przyjaciółkami, prawda, Violet?

— Pewnie, że tak.

— Najlepszymi?

— Najlepszymi — przytaknęłam.

To słowo migotało w mojej słowie jak kolorowe świąteczne lampki Jasmine.